

TAJEMNICE ALKOWY



Czasami zamykamy
za nią drzwi,
innym razem
zatrzasujemy
przed nią serce.

Tajemnice alskowy

Antologia

*Na prawdziwą miłość możemy sobie pozwalać
tylko za zamkniętymi drzwiami.
Czasami zamykamy za nią drzwi,
innym razem zatrzaskujemy przed nią serce.*

Kalisz 2020



Twoja Odkocznia

[Kup książkę](#)

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Zabrania się zmieniania, kopiowania i rozpowszechniania treści książki
bez zgody autora oraz wydawnictwa.
Za złamanie tego prawa grozi odpowiedzialność karna.

Autorzy: Zwycięzcy konkursu ***Tajemnice alkowy*** oraz członkowie grupy literackiej *Twoja Odskokcznia*

Tytuł: *Tajemnice alkowy (antologia)*

Projekt okładki: Bruno Marciniak-Rivera

Zdjęcie na okładce: @S. Ruvalcaba

Projekt stron tytułowych: Klarysa Ratmajer

Redakcja i korekta: Klarysa Ratmajer, T.M.

Wydanie 1

ISBN 978-83-956955-2-0

Twoja Odskokcznia

twoja.odskocznia@gmail.com

www.twoja-odskocznia.blogspot.com

www.twoja-odskocznia.pl

[Kup książkę](#)

Opowiadanie 1

Po zachodzie słońca

autorstwa: Kinga A. Lis

(Fragment pochodzi z powieści „Po zachodzie słońca”)

Obudziłam się pierwsza, wtulona w tors Alana. Miałam jedną nogę przerzuconą przez jego biodro, a ręka Alana obejmowała moją talię. Spał tak spokojnie, aż szkoda mi go było budzić. Przejechałam delikatnie opuszkami palców po jego policzku, który pokrywał zarost, co dodawało mu tylko seksapilu, jak i drapieżności. Wyglądał jak model i marzenie każdej dziewczyny. Nie raz spotykałam się z zazdrośnymi spojrzeniami dziewczyn, mijanych na ulicy. Miałam je gdzieś, choć czasami widziałam ładniejsze od siebie, ale Alan nie zwracał na nie uwagi. Chwilami miałam mu ochotę podsunąć jedną, żeby dał mi spokój, ale znowu druga część mnie wiedziała, że zachowałabym się zbyt impulsywnie w stosunku do niej.

– Podoba ci się widok? – zapytał ze wciąż zamkniętymi oczami, ale z poranną chrypką, która od razu podziałała na mnie.

– Mógłby być lepszy – rzuciłam z obojętnością w głosie. Nim się spostrzegłam, leżałam już na plecach, a Alan podpierał się na łokciach obok mojej głowy.

– Naprawdę? To może ci przypomnę, że jeszcze kilka godzin temu ten widok, i nie tylko, podobał ci się. – Pocałował mnie, delikatnie drapiąc swoim zarostem.

Mogłabym się przyzwyczaić do takiego poranka i wszystkie kolejne spędzać z osobą, dla której coś znaczę. Czułam na swoim podbrzuszu, jego członka, który był w stanie porannej erekcji. Bardzo delikatnie przesunęłam dłoń w tamtą stronę i ścisnęłam jego przyjaciela. Z ust Alana wydobyło się ciche warknięcie. Przygryzł moją wargę. Szerzej otworzyłam usta na jego niemą prośbę. Pogłębił pocałunek i nasze języki zaczęły poruszać się w pełnym erotyzmu tańcu. Powoli poruszałam dłonią w górę i w dół. Czułam, jak penis w mojej dłoni pęcznieje i się wydłuża.

– Musimy przerwać – powiedziałam, kiedy rozłączyłam nasze usta, ale nie zaniechałam poruszania ręką po jego członku. Brunet oparł czoło o moje. Ciężko oddychał.

– Czemu, jeśli dalej poruszasz ręką na moim kutasie? – zapytał.

– Nie może to za daleko zajść – odparłam z chrypką. Choć mówiłam jedno, myślałam drugie. Nie chciałam, by to się kiedykolwiek skończyło.

– Skarbie, już zaszczyliśmy. – Zaatakował moje wargi swoimi.

Chwycił moje dłonie w jedną swoją rękę i położył za głowę. Drugą ręką chwycił swojego członka i zaczął jeździć nim po mojej kobiecości. Czułam, że robię się coraz bardzo mokra. Tak

działał na mnie Alan. Nie musiał bardzo się starać ani nic szczególnego robić, bym była gotowa na niego i na zabawę. Nawet na żadnego klienta tak nie reagowałam, jak na niego. Chyba że byłam po kilku dawkach narkotyku. Szybko odgoniłam myśli o mojej prawdziwej naturze i dałam się ponieść chwili tutaj, tej z Alanem. Rozszerzyłam bardziej nogi, robiąc dla niego miejsce. Wszedł we mnie tylko główką. Szybko się wycofał.

– Alan? – powiedziałam prawie rozpaczliwym głosem.

– Prezerwatywa, skarbie. – Odsunął się i zszedł z łóżka. Podszedł do swoich spodni. Gdzieś z tyłu głowy majaczyła mi się myśl, że może to był jego cel, przespanie się ze mną, ale znowuż Alan nie był taki.

Wszedł z powrotem na łóżko i otworzył opakowanie. Założył na członka zabezpieczenie i płynnym ruchem wszedł we mnie. Jęknęłam i opłotłam nogami jego biodra, by poczuć go głębiej w sobie. Ręce położyłam na jego ramionach, głowę przyciągnęłam do pocałunku. Tym razem nasz seks był inny, różny od wczorajszego. Było czuć w nim delikatność, ale też i szorstkość. Ruchy były już szybsze, bardziej zdecydowane i mocniejsze. Alan przekręcił nas tak, że znalazłam się u góry. Oparłam ręce o jego umięśnioną klatkę piersiową i poruszałam się płynnie na jego penisie. Dłonie bruneta przeniosły się na moje piersi. Ugniatały je. Ruszałam się na jego członku w górę i w dół, przybierając to coraz szybsze tempo. Alan zaczął poruszać biodrami w synchronizowany ze mną sposób, przybliżając nas tym do osiągnięcia spełnienia. Poczułam, jak drga w moim wnętrzu. Odchyliłam głowę do tyłu w chwili kiedy osiągnęłam orgazm.

– Alan! – wykrzyknęłam jego imię, a następnie opadłam na jego klatkę piersiową, ze zmęczenia. Oboje oddychaliśmy szybko i nierównomiernie. Nasze spocone ciała przylgnęły do siebie, jakby stały się jednością.

Alan pocałował mnie w czoło i podniósł ze swojego członka. Położył mnie obok i wstał, żeby zdjąć prezerwatywę. Miałam na pół przymknięte oczy i obserwowałam jego ruchy. Za każdym razem, gdy coś robił, jego mięśnie napinały się i rozluźniały. Wszedł do łazienki. Po chwili usłyszałam dźwięk lanej wody.

– Weźmiemy kąpiel – zdecydował. Powrócił i wyciągnął do mnie dłoń, ale byłam jeszcze za słaba po seksie, by choćby ruszyć ręką.

– Nie dam rady – szepnęłam i przymknęłam powieki.

Usłyszałam cichy szmer i po chwili znalazłam się w jego muskularnych ramionach. Wtuliłam się w niego i zaciągnęłam jego zapachem. Pachniał seksem, drogimi perfumami oraz sobą. Był to zapach, który mogłabym wahać do końca życia. Posadził mnie na blacie, zaraz koło umywalki i poszedł zakręcić wodę. Sprawdził jeszcze jej ciepło, po czym wrócił po mnie. Wsadził mnie do wanny i przesunął delikatnie do przodu, by zrobić sobie miejsce. Woda zakołysała się, kiedy

wszedł, jak i wtedy, gdy przyciągnął mnie do siebie. Oparłam się o niego i westchnęłam. Na moich ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Co ci tak wesoło? – zapytał z ustami przy moim uchu. Lekko podgryzł płatek, po czym zszedł na szyję. Obcałowywał moje najczulsze miejsce zaraz na jej początku.

– Jestem szczęśliwa. Dziękuję ci za to, że spędzasz ze mną tak normalnie czas. Możesz być z siebie dumny. – Oparłam głowę bokiem na piersi Alana, bym mogła zobaczyć jego twarz. Dostrzegłam, że w oczach tańczą iskierki radości, jak i ognia. Oczy Alana zmieniały barwę, od pięknego czekoladowego brązu, po czern.

– To ja jestem szczęśliwy, że udało mi się tego dokonać. – Złączył nasze usta.

Odsunął się ode mnie i uśmiechnął. W kącikach jego oczu pojawiły się delikatne zmarszczki. Splótł nasze palce i podziwiał ten widok. Położył je później na moim brzuchu i odchylił się do tyłu, tak, że prawie leżeliśmy w wannie. Dostrzegłam, że nad czymś myśli, więc nie chciałam mu przeszkadzać. Za to popatrzyłam na nasze dłonie i miejsce, do którego były przyłożone. Znow zaczęłam myśleć nad tym wszystkim, co było moim marzeniem kilka lat temu. Co by było, gdybyśmy tak spróbowali naprawdę? A może, nawet, za kilka lat, jakby wszystko było dobrze, mieli dziecko? Taką część mnie i Alana. Czy byłabym dobrą mamą?

Alan poruszył się, co wyrwało mnie z moich myśli.

Zabrał jedną rękę z uścisku i wziął z półki żel. Wyszwolecił również i drugą dłoń. Nalał sobie żelu na rękę, a później zaczął mnie myć. Dużą uwagę poświęcał moim piersi, jak i kobiecości. Całował mnie od czasu do czasu, jak i podgryzał delikatnie moją szyję. Później zamieniliśmy się rolami. Mięśnie Alana spinały się pod moim dotykiem, by zaraz się rozluźnić.

Wyszliśmy z wanny. Opatuliłam się w miękki ręcznik. Alan identyczny zawiązał sobie wokół pasa i podszedł do umywalki. Otworzył pierwszą szufladę, w której znajdowały się jednorazowe szczoteczki do zębów oraz pasta. Wzięliśmy po jednej i zaczęliśmy myć zęby. Widziałam jak Alan, od czasu do czasu, zerka w moją stronę. Zachowywaliśmy się jak stare małżeństwo.

Stojąc przy Alanie, byłam niska i drobna. Sięgałam mu ledwo do ramienia.

Przygryzłam wargę i zaczęłam się do niego powoli przybliżać. Moje podniecenie, jak i cały ogień od nowa wybuchnęły w ciele. Wiedziałam, że on tak na mnie działał. Stanęłam zaraz za nim i wyciągnęłam rękę przed siebie, dotykając jego mięśni. Następnie przybliżyłam twarz i zaczęłam składać na jego ciele drobne pocałunki, a ręce przeniosłam na mięśnie brzucha. Drapałam lekko paznokciami. Alan odwrócił się do mnie przodem i sprawnym ruchem rozwiązał mój ręcznik, po czym odrzucił go gdzieś obok nas, na ziemię. Podniósł moją głowę i złączył nasze wargi razem. Uniósł mnie i posadził na umywalce. Szybko rozwiązał swój ręcznik. Przeniósł usta na moją szyję, a ja przełożyłam jedną rękę z jego ramienia, na członka. Zaczęłam po nim energicznie sunąć, do

przodu i do tyłu, zaciskając lekko dłoń. Z ust Alana wydostał się przeciągły jęk. Wziął moją rękę i rozszerzył mi nogi. Najpierw dotknął mojej kobiecości, a kiedy wyczuł, że jestem cała mokra, mruknął z aprobatą i nakierował swojego członka na moje wejście. Zaplotłam nogi wokół jego pasa i przyciągnęłam do siebie. Wtedy wypełnił mnie całą. Czułam go głęboko w sobie. Zaczął poruszać mocno biodrami.

– Alan – jęk wydobył się spomiędzy moich ust.

Moja głowa opadła na jego ramię, a ruchy Alana stawały się coraz mocniejsze. Jedną rękę zaciskał na mojej piersi, a drugą przybliżył sobie moją twarz do swojej. Złączył nasze wargi razem chyba po raz setny w ciągu ostatniej doby i coraz mocniej we mnie wchodził. Mięśnie kegla mojej kobiecości zaczęły się zaciskać na jego członku. Odchyliłam głowę do tyłu, gdy moim ciałem wstrząsnął ogromny dreszcz. Kilka ruchów później, Alan poszedł w moje ślady, dochodząc we mnie. Położył głowę na moim ramieniu i szybko oddychał. Kiedy już się uspokoił, wyszedł ze mnie, pozostawiając uczucie pustki.

Odsunął się ode mnie i wziął ręcznik, żeby mnie obmyć. Przeszliśmy z łazienki do sypialni w samych ręcznikach. Na podłodze w dalszym ciągu leżały nasze porzucane ciuchy.

– Nie ubieraj tego – powiedział i poszedł do salonu. Wrócił z niego z kilkoma papierowymi torbami.

– Skąd to się wzięło? – Sięgnęłam do pierwszej torby, którą wystawił w moim kierunku. W środku znajdowały się nowe ubrania oraz bielizna.

– Wczoraj, kiedy byłaś w SPA, byłem na zakupach. Wiedziałem, że nic nie mamy na przebranie. – Wzruszył ramionami.

– Zwrócę ci za wszystko, jak wrócimy, a teraz idę się ubrać. – Kiwnęłam w stronę pomieszczenia, które przed chwilą opuściliśmy.

– Nie musisz iść do łazienki. Przecież widzieliśmy się już i to nie raz. – Podniósł kącik ust do góry, a te ułożyły się w ten jego cwaniacki uśmiech.

– I widziałeś, jak to się skończyło – pokazałam na łóżko, które dalej wyglądało, jakby przeszło przez nie tornado, a później na drzwi łazienki.

– To może się skończyć jeszcze raz tak samo. – Zaczął iść szybko w moją stronę, ale pobięłam do łazienki i zamknęłam mu drzwi przed nosem.

– Musisz być szybszy, staruszkule! – krzyknęłam do niego poprzez śmiech.

– Ja ci pokażę staruszkule! – również się zaśmiał, ale nic już nie dodał.

Odeszłam od drzwi i postawiłam torby obok umywalki. Spojrzałam w odbicie lustra i zobaczyłam inną dziewczynę, niż tą, którą byłam jeszcze kilka dni temu. Moje oczy się iskrzyły od radości, która zaczęła we mnie płynąć, a moja skóra, jakby promieniowała blaskiem. Wyglądałam

na dziewczynę, której w końcu zaczęło się układać w życiu.

– Och Alan, co ty ze mną robisz...? – powiedziałam cicho do siebie i zaczęłam wyjmować po kolei rzeczy z toreb.

Znalazłam białe bikini oraz bardzo ładną letnią sukienkę, sięgającą do połowy ud, również w białym kolorze. W dużo mniejszej torebce znajdowały się kosmetyki; dezodorant, szczotka do włosów i tusz do rzęs. Zawsze podobałam się Alanowi z jak najmniejszą ilością makijażu. Ubrana wyszłam z łazienki i znalazłam Alana siedzącego na wielkim łóżu i czekającego na mnie. Był ubrany w lniane beżowe spodnie oraz białą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Usłyszał dźwięk zamykanych drzwi, więc spojrzał na mnie.

– Pięknie wyglądasz! – powiedział podekscytowany. Wstał z łóżka, podszedł do mnie i zagarnął mnie bliżej siebie. Pocałował bardzo władczo. Oddawałam mu pocałunki z takim samym poświęceniem jak on. Odsunął się ode mnie i pogładził policzek w czułym geście. – Cieszę się, że cię poznałem, Danica. Zrobię wszystko, byś była szczęśliwa – zapewniał.

– Nic nie obiecuj. – Spuściłam głowę i oparłam czoło o jego tors.

– Ja nic nie obiecuję, ja ci tylko mówię, jak będzie, skarbie. – Pocałował mnie we włosy. – Chodź, idziemy.

Alan wziął torby, do których spakował nasze rzeczy i skierował swoje kroki do wyjścia z pokoju. Ja za to obróciłam się i spojrzałam na łóżko, które jeszcze kilka godzin temu było naszym miejscem przyjemności. Uśmiechnęłam się na to wspomnienie i poszłam za Alanem. Po drodze zobaczyłam tort, więc podeszłam do niego i odkroiłam sobie kawałek. Wzięłam do ust odrobinę słodkiego ciasta i rozkoszowałam się jego smakiem.

– Danica... – zaczął mówić Alan, ale kiedy zobaczył, że jeszcze jem, odłożył torby i podszedł do mnie. Stanął za mną i nachylił się, biorąc do ręki moją dłoń, w której trzymałam widelczyk z nabitym kawałkiem ciasta. Także skosztował, po czym uśmiechnął się do mnie.

– Mmm, pyszne – powiedział z pełnymi ustami i cmoknął w mój policzek.

– Ej, to było moje! – oburzyłam się i odwróciłam, by odkroić następny kawałek.

– W Nowym Jorku kupię ci tego więcej – oznajmił, po czym ponownie skierował swoje kroki w stronę wyjścia. Zatrzymał się przy samych drzwiach.

Zjadłam jeszcze kilka kawałków i podeszłam do Alana, który już znacznie się niecierpliwił. Złapaliśmy się za ręce i wyszliśmy z pokoju, który był moim najlepszym wspomnieniem z całego wyjazdu. Przeszliśmy do recepcji. Alan wymeldował nas. Rozglądałam się po hotelu, by zapamiętać każdy szczegół. Nie wiedziałam, czy jeszcze będzie mi dane tutaj przyjechać, dlatego chciałam zachować chociaż wspomnienia.

Wyszliśmy z hotelu, gdzie czekało już na nas ferrari. Boy hotelowy otworzył przede mną

drzwi. Wsiadłam do środka. Ruszyliśmy. Alan obrał kierunek powrotny. Siedziałam przyklejona do szyby i podziwiałam drapacze chmur, które przeważały w Abu Zabi.

– Po co tutaj stajemy? – spytałam zdziwiona, kiedy zaparkował pośród innych pojazdów.

– Być w Abu Zabi i nie być na plaży? To niedopuszczalne. – Mrugnął do mnie okiem i wysiadł z samochodu. Obszedł auto dookoła i otworzył mi drzwi. Pokręciłam tylko głową i również wysiadłam.

Chwyciliśmy się za ręce i poszliśmy do wejścia na plażę. Kiedy moje nogi dotknęły gorącego piasku, zdjęłam sandaalki i szłam bosymi stopami dalej. Tutejszy piasek różnił się od tego w Nowym Jorku. Tak naprawdę wszystko się różniło, nic nie łączyło tych dwóch światów. Wyszłam z uścisku Alana i zdjęłam sukienkę. Odrzuciłam ją za siebie i pobiegłam w stronę wody. Dosłownie rzuciłam się do niej, po czym odpłynęłam od brzegu. Odwróciłam się w stronę Alana i zobaczyłam, że stoi na plaży z nieodgadnioną miną. Jeszcze chwilę unosiłam się na spokojnej tafli wody, by po chwili podплыwać do bruneta. Wyszłam z wody i wykręciłam ją z włosów.

– No co? – zapytałam się, stojąc przed nim.

– Nic. – Przygryzł wnętrze policzka i patrzył się na mnie, ale zaraz jego wzrok poleciał na piersi, do których przylepił się materiał bikini. Po moim biuście skraplały się pojedyncze krople wody. Specjalnie zaplotłam ręce zaraz pod piersiami tak, iż uniosły się do góry. Alan przełknął ślinę i podniósł głowę. Jego oczy spotkały się z moimi. Zobaczyłam w nich pragnienie. Nie krepując się, spojrzałam w dół na jego krocze, by sprawdzić, czy jest podniecony.

– Jesteśmy w miejscu publicznym – przypomniałam mu.

– Wiem. Widzę to po tych wszystkich spojrzeniach facetów w twoją stronę – syknął przez zaciśnięte zęby. Rozejrzałam się dookoła i faktycznie zobaczyłam, że kilkoro mężczyzn patrzyło w naszym kierunku. W moim kierunku.

– Jesteś zazdrosny – rzekłam do niego z radością. Po raz pierwszy ktoś był o mnie zazdrosny. Nie powiem, spodobało mi się to, że był taki zaborczy w stosunku do mnie.

– Jestem kurewsko zazdrosny. – Przysunął się tak, że stykaliśmy się czołami.

– Szkoda, że nie jesteśmy sami, bo moglibyśmy jakoś temu zapobiec – spojrzałam wymownie na jego członka, którego można było zobaczyć wyraźnie zarysowanego poprzez materiał ubrania.

Postanowiłam włożyć na siebie sukienkę, bo przez gorące powietrze już byłam prawie sucha. Niby przez przypadek dotknęłam jego penisa, gdy sięgałam swoje ubranie. Usłyszałam, jak gwałtownie nabiera powietrza i mruczy coś pod nosem. Ubrałam się i rękami roztrzepałam włosy, żeby schły równo. Zabrałam z piasku sandaalki i skierowałam się do wyjścia. Spojrzałam przez ramię, czy Alan idzie za mną. Był parę kroków z tyłu. Oparłam się o ferrari i czekałam, aż otworzy samochód, ale zamiast tego, rzucił mi kluczyki. Uśmiechnęłam się do niego i poszłam na miejsce

kierowcy. Zapaliłam zieloną bestię i ruszyłam z piskiem opon. Zauważyłam, że Alan nie zdążył zapiąć pasów, więc zabujało nim lekko na bok, gdy ruszałam.

– Dubaj – powiedział do nawigacji, a ta wyznaczyła trasę. Wyjechaliśmy na prostą drogę. wokół której nic nie było.

– Dziękuję ci za ten wyjazd, prezent i zorganizowanie urodzin. Wszystko było jak w bajce. – Spojrzałam na niego.

– Naprawdę nie ma za co. Cholernie się cieszę, że ci się podobało. – Ścisnął moją dłoń i przeniósł ją na swoje udo. Przez te kilka lat, co miałam prawo jazdy, nauczyłam się już jeździć z jedną ręką na kierownicy, więc to nie był dla mnie żaden wyczyn.

Jechaliśmy w ciągłej monotonii, a jedyne co się zmieniało to piosenki w radiu. Nagle do mojej głowy wpadł głupi pomysł. Alan siedział trochę obniżony w fotelu i patrzył za okno. Moja ręka z jego uda zaczęła pomału przesuwając się ku górze jego nogi. Zobaczyłam, jak odwraca głowę, więc szybko spojrzałam przed siebie i zagryzłam wargę, by się nie roześmiać. Kiedy wrócił do poprzedniego zajęcia, przesunęłam rękę jeszcze wyżej i ścisnęłam jego członka przez materiał spodni.

– Danica... – szepnął ostrzegawczo.

– Hmm? Przecież nic nie robię. – Zaczęłam dobierać się do jego rozporka. Alan, nie protestował, a nawet pomógł mi rozpiąć spodnie. Wyciągnęłam jego członka, który był na pół twardy i zaczęłam po nim jeździć ręką. Zwiększyłam szybkość swoich ruchów dłonią.

– O, kurwa, nie przestawaj – przez jego ciche pomruki zrobiłam się mokra.

Nie przejmowałam się tym, że jest dzień i możemy dostać mandat, tylko zjechałam na pobocze i zgasiłam silnik. Zaciągnęłam hamulec ręczny. Przeszłam ponad tunelem między siedzeniami i usiadłam na jego kolanach. Zaczęłam jeździć kobiecością po jego twardym penisie. Oboje byliśmy sobie spragnieni, więc nawet za bardzo nie wiedziałam, w którym momencie przesunął moje majtki na bok i wszedł we mnie. Poruszaliśmy się w szaleńczym tempie. Przez materiał sukienki, Alan podgryzał mi piersi. Odchyliłam głowę do tyłu i wydałam z siebie ciche pomruki.

– O tak, kochanie – stęknął głosem przepełnionym podnieceniem.

Przytrzymał mnie na chwilę na swoim członku. Czułam go głęboko w sobie. Zaczął kciukiem masować mi łechtaczkę, a ja w tamtym momencie nie wiedziałam, co się ze mną działo. Moim ciałem wstrząsnął ogromny orgazm. Alan poruszył się jeszcze kilka razy i doszedł we mnie. Zmęczeni, po szaleńczym seksie, oddychaliśmy głośno i szybko. Złączyłam nasze usta w namiętym pocałunku. Alan odchylił moją głowę do tyłu, by mieć lepsze dojście do mojej szyi, na której zaczął składać pojedyncze pocałunki. Nagle zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Nie zabezpieczyliśmy się i to drugi raz. – Patrzył w moje oczy, gdy to mówił.

– Jeżeli chodzi ci o to, czy jestem czysta, to nie masz o co się martwić. Zawsze się zabezpieczam – powiedziałam nieco zła. Wiedziałam, że jestem dziwką, ale to nie znaczyło, że musiał mi to wypominać w takiej chwili.

– Nie o to... Co, jeśli zaszłaś w ciążę? – Jego wzrok automatycznie poleciał w tamto miejsce, wprost na mój brzuch. A przy tym nie brzmiał na zbytnio przejętego, że mogłabym być w ciąży.

– Spokojnie, biorę tabletki. Nie chcę jeszcze wpaść – dodałam z uśmiechem, by poluznić atmosferę.

– Ja też bym tego nie chciał – odparł z uśmiechem na ustach, ale jego oczy mówiły co innego. Nie chciałam tego przeciągać, dlatego zesłam z jego kolan, a wewnątrz mnie zapanowała pustka. Poprawiłam się i poczekałam, aż Alan zrobi to samo. Kontynuowaliśmy drogę.

Dojechaliśmy do Dubaju, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi. Zaparkowałam na podziemnym parkingu. Wysiedliśmy z ferrari. Kilka samochodów dalej stały dwa czarne maybachy, które tylko sprowadziły mnie na ziemię, że to, co przeżyliśmy z Alanem w Abu Zabi, zostanie już na zawsze naszym wspomnieniem. Pięknym wspomnieniem.

Alan wyciągnął torbę, po czym skierowaliśmy się do windy. Spojrzałam ostatni raz na ferrari, nim drzwi windy się zamknęły. Oparłam się o ramię Alana. Pojechaliśmy na nasze piętro. Przed drzwiami do naszego pokoju stali już jego ochroniarze. Przewróciłam oczami i wyszłam z metalowej puszk.

– Ale mi was brakowało – rzuciłam sarkastycznie w ich stronę.

– Panie Whitford, możemy porozmawiać? – zapytał jeden z nich. Rzucił szybkie spojrzenie w moją stronę. Zrozumiałam, że nie mogę słyszeć ich rozmowy. Podeszłam do Alana i wzięłam od niego klucz.

– Idź, porozmawiaj, a ja zamówię coś na kolację – powiedziałam i wzięłam torbę, którą trzymał.

– Dobrze, będę za pięć minut. – Dotknął moich włosów i pocałował w czoło. Poszedł z ochroniarzami do ich pokoju, a ja do naszego.

Postawiłam torbę obok wejścia i podeszłam do telefonu w salonie, który stał na małym stoliku, przeznaczonego tylko na niego. Wystukałam odpowiedni numer, który znajdował się obok na karce i czekałam, aż połączą mnie z restauracją.

– Dzień dobry, restauracja – powiedział miły głos po drugiej stronie.

– Dzień dobry, chciałabym złożyć zamówienie – odparłam, po czym usłyszałam szmer wydzieranej kartki.

– Słucham.

– Dwa razy indyk zapiekany w mozzarelli z dodatkiem grillowanych warzyw i purée ziemniaczane. Pokój numer pięćset dwadzieścia osiem.

– Dziękuję za złożenie zamówienia. Powinno dotrzeć do apartamentu w ciągu piętnastu minut.

– Do widzenia – pożegnałam się. Odłożyłam telefon.

Przeszłam do małej kuchni i wyciągnęłam dwa kieliszki oraz wino. Odkorkowałam je i nalałam do kieliszków. Wzięłam je do ręki i położyłam na stół w salonie. Wróciłam jeszcze do kuchni i wzięłam kilka łyków prosto z butelki. Sięgnęłam po torbę z naszymi rzeczami, którą położyłam przy wejściu i zaniósłam ją do sypialni. Pomału zaczynałam układać ciuchy w walizce, kiedy nastąpiło pukanie do drzwi. Spojrzałam na telefon. Minęło prawie piętnaście minut od złożenia zamówienia, a Alana dalej nie było. Odłożyłam ciuchy na łóżko i wyciągnęłam po drodze portfel z torebki. Otworzyłam drzwi. Stał za nimi kelner z naszym zamówieniem. Wprowadził wózek do środka. Postawił go obok stolika i wrócił do drzwi. Dałam mu pieniądze za zamówienie oraz napiwek.

– Samczego i dziękuję – powiedział, po czym odszedł w stronę windy.

– Dziękuję – odparłam grzecznie. Przechyliłam się, by zerknąć, czy przypadkiem nie wychodzi Alan z pokoju ochroniarzy, ale nie było żadnego ruchu na korytarzu. Westchnęłam tylko i wróciłam do pokoju.

Z wózka, na którym kelner przywiózł zamówienie, wzięłam nasze dania i położyłam na stół. Spod metalowych przykrywek wydobywał się piękny zapach. Nie chciałam rozpoczynać jedzenia bez Alana, dlatego czekałam na niego. Jednak po dziesięciu, a następnie piętnastu minutach znudziło mi się czekanie i wzięłam się za jedzenie mojej porcji. Jedząc, co chwilę zerkalam na drzwi, czy aby Alan nie wchodzi. Po zjedzonym posiłku położyłam talerz z powrotem na wózek i poszłam do kuchni razem z kieliszkiem. Dolałam sobie do pełna, a do drugiej ręki wzięłam butelkę. Usiadłam na kanapie i włączyłam telewizor. Mogłam się tego spodziewać, że jak wrócimy tutaj, wszystko będzie, jak przed wyjazdem. Ja sobie siedziałam sama, a on sam. Wiedziałam, że to było związane z pracą, ale mógł, chociaż, napisać SMS-a, że to się przeciągnie. Usłyszałam otwierające się drzwi do pokoju. Spojrzałam na zegarek. Dokładnie półtorej godziny zajęło Alanowi przypomnienie sobie, gdzie jest jego pokój. Przełączałam programy, uparcie patrząc się w telewizor. Podeszedł do mnie i chciał się przytulić, ale poczułam od niego whisky i się odchyliłam.

– Zamówiłam kolację. Jak chcesz, to zjedz, tylko już wystygła. – Wyłączyłam telewizor, a w całym pokoju zapanował mrok. – Idę się przebrać – zakomunikowałam. Wstałam i, nie obdarzając go ani jednym spojrzeniem, poszłam do sypialni.

– Z nimi potrafiłaś się pieprzyć, kiedy śmierdzieli alkoholem, a ze mną się nie pocałujesz?!

Chyba że czekasz na kasę za to pieprzenie? – słyszałam jego głos nazbyt wyraźnie, a to oznaczało, że szedł w odległości kilku kroków za mną.

Na jego słowa gwałtownie się zatrzymałam. Staliśmy w bardzo bliskiej odległości od siebie. Oboje oddychaliśmy ciężko. Jego słowa mocno mnie zraniły. Myślałam, że będzie inaczej, ale znów się przeliczyłam. Spojrzałam na niego z żalem w oczach. Zamachnęłam się i uderzyłam go z liścia. Alan chwycił się za bolące miejsce i dopiero wtedy, jakby wytrzeźwiał.

– Danica... – zaczął.

Ścisnęłam dłonie w pięści i odwróciłam wzrok, by nie widział łez, które zbierały się w oczach.

– Masz rację. Jestem nic niewartą dziewczyną, której dałeś jeden zajebisty dzień. Myślę, że dziesięć tysięcy wystarczy. Zostaw na blacie w kuchni. To przecież dla ciebie i tak nic nie znaczyło.

– Spojrzałam na niego. Patrzył się na mnie z wielkim przygnębieniem. Wiedział, że mnie zranił. – Mam nadzieję, że, po powrocie do Nowego Jorku, już się nie zobaczymy.

Po moim policzku potoczyła się samotna łza. Widziałam, jak podnosił rękę, by ją zetrzeć, ale odsunęłam się w porę. Nie chciałam, by mnie dotykał. Spieprzył po całości to, co zaczęliśmy budować. Odwróciłam się i pobiegłam do łazienki. Zamknęłam się od środka i osunęłam po drzwiach na podłogę. Kiedy choć trochę poczułam się normalnie, musiało się to spieprzyć. Ukryłam twarz w dłoniach i łkałam. Miałam już dość takiego życia. Chciałam, by Alan mi pomógł, ale chyba dla mnie już nie było pomocy.

– Danica, proszę, porozmawiajmy! – Zaczął uderzać w powłokę drzwi od drugiej strony.

– Odpieprz się! Wystarczająco już powiedziałeś! – słysząc było w moim głosie, że płakałam.
– Zostaw mnie, Alan, w spokoju.

Dopiero po chwili usłyszałam, jak odchodzi od drzwi. Wstałam z płytek i podeszłam do lustra. Tusz lekko się rozmazał, a oczy miałam całe czerwone od płaczu. Uderzyłam w lustro, jakbym chciała zedrzeć stamtąd własne odbicie. Nie miałam siły, by wziąć prysznic, dlatego umyłam tylko zęby i przebrałam się w podkoszulek, jaki znalazłam w łazience. Wyszłam z pomieszczenia. Przez otwarte drzwi, prowadzące do salonu, zobaczyłam Alana siedzącego na kanapie. Trzymał się za głowę. Miał palce wplecione we włosy, za które pociągał. Przymknęłam na chwilę oczy, by zepchnąć chęć podejścia do niego. Usiadłam na łóżku. Zwalczyłam w sobie ochotę zapalenia i położyłam się, przykrywając cienką narzutą. Usłyszałam, jak wchodzi do sypialni, więc zamknęłam oczy. Nie podeszedł do mnie, tylko wszedł od razu do łazienki. Otworzyłam oczy i patrzyłam w ciemność, która panowała za oknem.

Alan, po jakimś czasie, wyszedł z łazienki i położył się na łóżku, jak najdalej ode mnie. We wspomnieniach została mi tylko nasza wspólna noc. Parę łez wydostało się na powierzchnię i

stoczyło po policzku.

Opowiadanie 2

Tanie zapomnienie

autorstwa: Dariusz Tychon

(Fragment pochodzi z powieści „Jabłka i śniegi”)

Héctor Rodríguez należał do ludzi, których nie dało się jednoznacznie określić. Każdy, kto spotkał tego mężczyznę na swej drodze, widział w nim kogoś zupełnie innego. Jedni mieli go za mruka i samotnika, drudzy za nad wyraz towarzyskiego bawidamka. Kobiety go uwielbiały, kurwy się go bały, mężczyźni w większości, jakkolwiek by się dla nich okazał, tak samo go nie znosili. Czasami wydawało się, że Rodríguez, przebywając pośród ludzi, w zgiełku, harmidrze i tytoniowym dymie czuje się jak ryba w wodzie. Niczym rekin w prawdziwym oceanie. Innymi razy odnosiło się wrażenie, że hałas go męczy, że ludzie go drażnią, że pełne pomieszczenia ściskają, poluzowany kołnierzyk uwiera, a porozpinane mankiety gniotą mu nadgarstki. I żadne z tych nie byłoby kłamstwem. Héctor zdawał się pasować i tu, i tu, a jednocześnie nie pasować nigdzie. Reguła w tym przypadku nie istniała, choć zazwyczaj samotnością otaczał się za dnia, by nocami łaknąć towarzystwa.

Tego dnia w domu Rodrígueza przebywało więcej osób niż zazwyczaj. A co dziwne, byli to mężczyźni. Wszyscy trzej równie elegancko ubrani. Ich kamizelki, których zdobienia wyszyte były w złotym, bądź srebrnym kolorze, przywodziły na myśl minione czasy XIX wieku. Héctor Rodríguez doskonale pamiętał tamten czas. Urodził się niemal równo w połowie drugiej połowy. Na schyłek przypadała jego burzliwa, zakrapiana alkoholem młodość.

Niegdyś nosił się podobnie do swoich towarzyszy. Rzadko przywdziewał biel. Najbardziej lubił czarne koszule. W tamtych czasach nie posiadał ani jednego, eleganckiego cylindra. A nakrycia głowy gubił na tyle często, że w pewnym momencie zaprzestał ich kupowania.

Postawił na stole jedynie do połowy pełną karafkę, choć zawsze był w posiadaniu wystarczającej ilości alkoholu, by wyprawić małe wesele. Każdego z przyjaciół uraczył szklanką. Nie napelnił żadnej. Zaczekał, aż sami się obsłużą.

Blondyn jako pierwszy chwycił za napitek. Wstał z fotela i po przelaniu odrobiny whisky do szkła, wyjrzał przez zamknięte okno.

– Orys już nie może doczekać się spaceru – powiedział. Miał rosyjski akcent. Przechylił szklankę.

– Będzie musiał poczekać – stwierdził Héctor. – Wyruszymy, gdy zrobi się ciemno – dodał i także powstał z miejsca. Tego dnia nie pił. Potrzebował trzeźwego umysłu.

Rodríguez stanął przy przyjacielu i spojrzał na ogromne zwierzę, bardziej wyglądem przypominające niedźwiedzia, niżeli psa. Mastify tybetańskie należały do jednej z największych ras na tym świecie. A ten prezentował się niezwykle okazale. Miał zadbane, brązowe futro, z domieszką czerni i rudości. Na jego szyi połyskiwał biały niczym śnieg krawat. Psisko gryzło białą wielkości takiej, że uniesienie go przez mężczyznę średniej kondycji, graniczyło z cudem.

– Piękny – zachwycił się Rodríguez czworonogiem. Po czym stanął tyłem do parapetu. Omiótł wzrokiem pozostałe towarzystwo.

Salvadora znał niemal całe swoje życie. Razem z nim wspinał się na drzewa po pierwsze pomarańcze. Obaj byli wtedy chłopcami. Salva był sierotą. Długo czasu opiekowała się nim tylko babka. Robiła to od samego urodzenia. Matka zmarła przy porodzie. Ojciec nigdy się nie odnalazł.

Salvador był jednym z tych dzieci, które Helena Alibrandi de Rodríguez wzięła pod swoje skrzydła i otoczyła niemal matczyną opieką, ku niezadowoleniu Carlosa – swojego męża – który łaknął, aby to jemu poświęcała czas, tłumacząc swoje egoistyczne pobudki czystą troską o jej zdrowie. Mawiał, że nie powinna się przemęczać.

– To dobre dzieci – odpowiadała, ciepło się przy tym uśmiechając. Zwykle wtedy do niego przywierała swoim ciałem. Kiedy siedział, kładła swoje dłonie na jego szerokich ramionach, by posuwać je coraz niżej, wnikać pod rozpiętą do połowy, białą koszulę. A wtedy jej piersi, poprzez materiał sukni, zaczynały stykać się z plecami męża. Łatwiej jednak było, gdy stał do niej przodem. Gdy mogła wprost zarzucić ręce na jego szyję i odebrać mu prawo głosu w jedyny możliwy, a przy tym niezwykle skuteczny sposób, wsuwając swój język między jego wargi.

Helena Alibrandi de Rodríguez była wyjątkową kobietą. Jej uroda zdawała się przyćmiewać wszystko wokół. Była posiadaczką gęstych, lekko falowanych włosów o barwie tak czarnej, iż z pewnością doprowadzała ją do zawstydzenia samego kruka. Być może dlatego tak mała ilość tych ptaków nawiedzała sądy Rodríguezów. Helena miała również ciemne oczy, ale jakby się im przyjrzeć, to dało się w nich dostrzec blask ciemnozielonej oliwy. Z daleka jednak wydawały się być równie czarne co włosy, co w połączeniu ze śniadą karnacją i szczupłą, ale niewychudzoną twarzą, dawało obraz wprost idealny.

Obraz Heleny był na tyle przykuwający wzrok, iż kiedy towarzyszyła mężowi na malarskich wernisażach, większość gości zdawała się bardziej skupiać na niej swoją uwagę, niżeli na obrazach, choć przecież zbierali się po to, by to właśnie je podziwiać.

I może to właśnie uroda tej kobiety powodowała zazdrość u jej męża. Carlos nie mógł nie zauważać, że za jego żoną wodzą niemal wszystkie pary męskich oczu i stan urodzenia nie miał tu żadnego znaczenia. Helenę podziwiali służący, wieśniacy, arystokraci, a nawet księża. A kiedy nauczała wiejskie dzieci czytania oraz liczenia, zwykle odbywało się to w miejscu ich zamieszkania

albo w szczerym polu, na polanie w lesie, na łące. Właściwie Carlos rzadko wiedział, gdzie dokładnie przebywa jego żona. A więc mógł się tylko domyślać, że w niemal każdej chwili swojego życia, w której nie było jego przy jej boku, nie otacza się tylko i wyłącznie dziećmi, ale także obcymi mężczyznami.

Héctor nie pamiętał, by rodzice się o to kłócili. Być może był nazbyt mały, by przyswajać takie informacje, więc przywołanie ich we wspomnieniach było niemożliwym. Natomiast pewnym był, że ojciec nie należał do spokojnych mężczyzn. Miał *hulańczą duszę*. Uwielbiał karty. Zakładał się niemal o wszystko. Rzadko wylewał za kołnierz. Dobrze się bił. I sprawiał wrażenie, jakby niczego się nie bał.

W ciągu pierwszych kilku lat życia Héctor Rodríguez był obserwatorem rodzinnego szczęścia. Otaczało go niemal wyczuwalne ciepło. W jego wspomnieniach tkwiły późne wieczory przy kominku, gdy w czwórkę siedzieli przy planszy szachów. On zwykle towarzyszył ojcu. Javier zdawał się być ulubieńcem matki, choć nie wynikało to z faworyzacji, a raczej było winą zainteresowań. Héctor wolał siadywać ojcu na kolanach, gdy ten grywał na fortepianie. Javier zwykle wtedy wybierał towarzyszyć matce w kuchni, która z uporem pomagała zatrudnionym przez męża kucharkom i służącym. Doszło do tego, że samodzielnie potrafiła upiec chleb i uprać ubranie. Nigdy jednak nie ścieliła łóżka. Właściwie, to w pokoju Rodríguezów rzadko kiedy łóżko było pościelone. Helena taka już była. Brała się za wszystko, co nie należało do jej obowiązków, to co zaś winna była robić, zazwyczaj pomijała, zdając się być tym już mocno znudzoną. Zwykle jednak miała dobre usprawiedliwienie na wszystko. Na przykład o niepościelonym łóżku mówiła, że dzięki temu zawsze można się w nim położyć, bez troski o ponowne ścielenie. A kiedy to robiła, obcałowywała szyję męża, doskonale wiedząc, że tym sposobem szybciej jej ulegnie.

Nie zawsze jednak Carlos ulegał. Jedynie zwykle nie odmawiał żonie współżycia, co często w jej głowie znaczyło tyle samo co przyzwolenie na to, na co akurat miała ochotę. Helena miewała też spory problem ze zrozumieniem słowa *nie* i była skora przyznać mężowi rację tylko i wyłącznie wtedy, gdy w pełni zgadzała się z jego argumentacją. Bywało więc, że się kłócili. I zwykle po równi się wtedy na siebie wydzierali, choć to Carlosa było głośniejsze słychać, z racji tego, iż to jego głos był donośniejszy. Tak naprawdę Héctor pamiętał tylko trzy awantury mające inny przebieg, choć pierwszą taką znał raczej z opowieści ciotki Matildy oraz służby. Sam miał wtedy ledwie dwa lata. Był nazbyt mały, by spał tamtejszy obraz. I szczerze trudno mu było sobie wyobrazić rodzicielkę pod wpływem alkoholu, kąpiącą się zupełnie nago w pobliskim jeziorze. Opowieści innych jednak wbiły w głowę Héctora obraz postawnego mężczyzny, trzymającego kobietę za włosy i wyrzucającego ją do pokoju, by za moment zmienić obraz tego człowieka na taki, w którym dzierżył skórzany pasek w dłoni.

– Oszalałeś!? Nie bij jej przy dziecku! – wrzeszczała ciotka Matilda. Trzymała przy tym Carlosa za ramię i starała się, jak tylko mogła, odciągnąć go od żony, wtedy kulącej się na łóżku, w samej kremowej halce, przylegającej do wilgotnego ciała.

Héctor nie pamiętał, by ojciec wtedy uderzył matkę. Wydawało mu się, że nawet jeśli tak, to nie dokonał tego w pokoju, a na dworze, zanim przyprowadził ją do domu. Po prostu nie przypominał sobie huku ani kobiecego, rozdzierającego gardło, wrzasku. A pewne było, że Helena wrzasnęłaby głośniejsze, niż podczas wszystkich wcześniejszych i późniejszych zwykłych awantur. Carlos bowiem nie należał do słabeuszy, a wręcz odwrotnie. I choć był szczupły, to przy tym umięśniony, przewyższający swoją żonę niemal o dwie głowy i drugie tyle żywej wagi.

Héctor natomiast doskonale zdawał się pamiętać, co jego ojciec odpowiedział ciotce Matildzie.

– Nigdy wcześniej jej nie przyłożyłem. I może właśnie to był błąd – powiedział Carlos, po czym odrzucił pasek na podłogę z taką agresją, że klamra wyżłobiła nierówność w drewnianej podłodze. Zamierzał wyjść. Jednak nim trzasnęły się za nim drzwi, Helena jeszcze śmiała się odezwać.

– Carlos! – zawołała poprzez łązy. Spróbowała się nawet uśmiechnąć. – Wygrałam – stwierdziła i znacząco spojrzała na duży, stojący naprzeciw łóżka zegar z kukułką, choć zdawało się, jakby z trudem unosiła głowę. – Już nie zdążysz – dopowiedziała. Właściwie wszystko to wybełkotała.

Nazajutrz Helena przyznała się Matildzie, że na trzeźwo w życiu by się na to nie odważyła.

– Wystraszyłaś dzieci – wyrzucała jej Matilda. – Héctor nie spał.

Helena przewróciła oczami.

– Nie miałam tego w planach. Myślałam, że zacznie się i skończy na dworze – powiedziała, po czym wzięła młodszego syna na kolana. – Wystraszyłeś się, kochanie? – zapytała, choć dziecko jeszcze przecież nie mówiło, więc nie mogło jej odpowiedzieć. – Zupełnie bez powodu – przekonywała, mierzwiąc jego ciemne włosy. – Dorośli się czasem tak bardzo kłócą, ale to nic nie znaczy. Jak wróci tata, to pójdziemy na lody – zapowiedziała i szczerze się przy tym uśmiechnęła. Dobrze wiedziała, że Carlos będzie miał tak ogromne wyrzuty sumienia, że przez najbliższy czas niczego jej nie śmie odmówić.

Héctor, wspominając matkę, pomyślał, że jak żadna inna kobieta na tym świecie potrafiła ona manipulować mężczyznami. Okręciła sobie męża wokół małego paluszka, sprawiając, że ten niemal na każdym kroku jej nadszakał. Kochał ją i było to widać w drobnych gestach, które ku niej czynił.

Helena więc całe lata opiekowała się dziećmi wieśniaków, sierotami z pobliskiego przytułku i

małoletnimi włóczęgami, którzy w większości byli jedynie przechodniami jej życia. Dziećmi, które podróżowały nocnymi pociągami, zakradając się do wagonów. Dziećmi, dla których Helena była tylko jednym z wielu przystanków na moment. I takim dzieckiem bez wątpienia był Aaron, który nawet sam sobie nadał imię, jak tylko nauczył się pisać, a wcześniej rozumieć wypowiedane w jego kierunku słowa. Aaron nie mówił nigdy. Nie potrafił. Jednak to, po latach, zdawało się zupełnie mu nie przeszkadzać.

Aaron zawitał do miasteczka, w którym Héctor się urodził, dokładnie dwa razy. Raz, kiedy przybył tam jako około czteroletni włóczęga, mając przy swoim boku grupkę dzieci nieco przewyższających go wiekiem. Drugi raz pojawił się dopiero jako nastolatek, kiedy rodzina Rodríguezów już tam nie mieszkała, kiedy Carlos już nie żył, a Helena wyprowadziła się do Francji, podążając za swym drugim mężem – Markizem Françoisem Prevostem. W tamten czas Aaron schronienie znalazł u Matildy Rodríguez. Pomieszkał tam równo dwa lata, zajmując się końmi. I może nadal miałby tam zapewnioną pracę, lokum i wikt, ale los ponownie postawił na jego drodze Héctora. Młody Hiszpan wtedy uciekł z Francji, zabierając z sobą młodziutką, ledwie czternastoletnią pokojówkę. I wspólnie, całą trójką, wyruszyli do Londynu.

Aaron wbił w Rodrígueza spojrzenie pięknych, błękitnych oczu, które nijak pasowały do jego śniadej karnacji, i znacząco postukał się palcem wskazującym w szyję. Wskazał też na karafkę.

Héctor pokręcił głową.

– Nie dziś – powiedział.

– Ja bym na odwagę jednak paniczowi zalecił – dorzucił swoje blondyn z rosyjskim akcentem.

– Dymitr – przemówił Rodríguez i poczuł, jakby dalsze słowa utkwiły mu w gardle. Z trudem przełknął ślinę.

– Widzisz, nawet gardło chce się napić – zażartował Salva.

– Mamy robotę – przypomniał Héctor, pocierając przy tym zmęczone oczy.

– Zawsze mieliśmy – odparł Dymitr, po czym przechylił szklankę i wypił do dna. Mięśnie jego pleców zdawały się przy tym tak bardzo napiąć, jakby w planach miały rozerwać nie tylko koszulę, ale także bordową kamizelkę, która opinała jego muskularne ciało. – I zawsze piliśmy – dorzucił z nostalgią, jakby tęsknił za starymi czasami. – Poetujesz nadal? – zapytał. – Na twój poetyzm leciały panienki – dodał i mrugnął przy tym jednym okiem.

– Nie – odpowiedział szybko i stanowczo Rodríguez. Nie chciał wracać do dni, w których pisał bądź cytował wiersze. I choć miał głowę pełną przeróżnych poezji, to przenigdy nie zamierzał już głosić ni wersu, zwłaszcza kobiecie.

Salva spojrzał z wyraźnym smutkiem na przyjaciela, znając znacznie więcej szczegółów z

jego życia, niżeli Dymitr. Pamiętał zarówno pokojówkę o anielskiej twarzy, jak i równie anielskich, jasnych, kręconych włosach. Miał przed oczami też czarnowłosą szlachciankę o hebanowych oczach. I kilka kurew. Trochę biedaczek. Zameżnych i wolnych. Młodych tak bardzo, iż wręcz niewinnych, ale też starszych, przewyższających Hiszpana wiekiem o co najmniej dekadę. I pomyślał, że naprawdę dużo kobiet było w życiu Héctora. Niemal równie dużo co w jego własnym. Różnica była tylko jedna – jemu żadna nie napsuła tyle krwi, ile Rodríguezowi.

Kiedy Salvador rozmyślał o uczuciowym życiu przyjaciela, Héctor błdził myślami dokładnie w tych samych okolicach. Niedługo więc trwało aż podszedł do wózka na kółkach, zastawionego przeróżnymi alkoholami i wybrał najmocniejszy z nich. Nie trudził się nawet napełnianiem szklanki. Wypił wprost z butelki. Szukał taniego zapomnienia.

Do pełnej ekipy kartelu Héctora Rodrígueza brakowało jeszcze dwóch – Diega oraz Charliego. Jeden z nich przebywał w angielskim więzieniu. Drugi włóczył się po świecie, od kilku ostatnich lat nie dając żadnego znaku życia. Héctor czasami do niego pisywał. Wysyłał widokówki z różnych miejsc, zawsze czyniąc to na jeden adres – ten, do którego Charlie od lat, co jakiś czas, powracał. Ten, gdzie miał bliskiego sercu przyjaciela.

I kiedy tylko Héctor pomyślał o Charliem, nie potrafił nie uśmiechnąć się w duszy. I wiedział, że mężczyzna żyje. Miał pewność, że gdyby odbył się jego pogrzeb, jako jeden z pierwszych zostałby o tym poinformowany.

I Rodríguez przerwał myślenie, choć stan upojenia jeszcze wcale nie był znaczny. Poczęstowany przez Aarona kubańskim cygarem, bez zawahania się na nie zdecydował. Uciął końcówkę specjalną obcinarką, również otrzymaną od niemówiącego przyjaciela, tworząc w ten sposób tak zwane *cat eye*.

I kiedy Héctor tonął w cygarowym i papierosowym dymie, co jakiś czas nakrapiając go ognistą rudą whisky albo mocną, spirytusową nalewką, Cyntia niemiłosiernie się nudziła. Z początku chciała zająć się czytaniem, zważając na to, że możliwość rozrywki miała znacznie ograniczoną. Ojciec wciąż nie pozwalał jej na wychodzenie z pokoju. Służba nawet posiłki dostarczała jej pod drzwi. Julian złościł się na córkę tak bardzo, iż zabronił pokojówkom, kelnerom i lokajowi na prowadzenie rozmów z panienką, i uczynił to pod groźbą natychmiastowej utraty pracy. Mężczyzna nawet starszej córce polecił ograniczyć kontakty z siostrą, a żona sama nie pałała ochotą do tego, by dotrzymywać swej najmłodszej pociesze towarzystwa.

I jedynym bliskim, który w tej sytuacji Cyntii nie opuścił i nie traktował niczym trędowatej, był Sebastian Edward Brown. I być może wynikało to z tego, że mężczyzna ten popełnił w swym życiu znacznie więcej błędów niżeli panienka Montenegro. I co gorsza, czuł się tak, jakby brnął w

błąd za błędem, a po wielkim przychodził jeszcze większy. Aż w końcu odczucie miało takie, jakby tkwił w tym błocie coraz głębiej.

– Nie podadzą nam herbaty – zwróciła się Cyntia w przepaszający sposób do swego przyszłego szwagra, ale nie omieszkała się przy tym delikatnie uśmiechnąć. Uśmiech miała naprawdę piękny, dlatego niezwykle często z niego korzystała. – Lepiej, żeby nie wiedzieli, że tu jesteś – dodała.

– Wiem i nie szkodzi – odparł. Westchnął. Zdawał się być zmęczony. Lekko podпиты, a jednocześnie wciąż wymęczony poprzednimi dniami pełnymi alkoholowych libacji.

– William się do mnie nie odzywa – uskarżyła się Cyntia. – Myślałam, że znajdzie sposób, aby się ze mną zobaczyć – dopowiedziała, po czym z miejsca posmutniała. Przysiadła na brzegu łóżka. Wbiła paznokcie w pudroworóżową narzutę. Odczuwała zdenerwowanie. Była wściekła na Willa, że nie był gotowy na ucieczkę z nią i rozpoczęcie dorosłego życia. Wściekła, iż ten w jej oczach wciąż zachowywał się niczym tchórz, nie będący nawet na tyle mężczyzną, by po tym wszystkim, co wspólnie przeżyli, spojrzeć jej w oczy i udzielić jakichkolwiek, choćby zupełnie niepoważnych, wyjaśnień.

Bastian spojrzał na swoje buty. Były wzorowo wypastowane. Połyskiwały tak bardzo, iż odnosiło się złudne wrażenie, że byłyby widoczne nawet w ciemności.

– Julka po niego wysłała. Miał znaleźć piastunkę dla jej dziecka – wypowiedział w sposób, jakby temat nieślubnego dziecka przyszłej żony naprawdę go bolał.

– I? – dopytywała dziewczyna.

– Nie wiem – odparł szybko. – Zupełnie mnie to nie obchodzi – dodał, jakby nie pragnął niczego innego, jak tylko zakończenia tego tematu.

I Brownowi się udało. Cyntia zaprzestała rozmawiać z nim o Williamie. Nie wspominała też o siostrzeńcu ni nawet siostrze. Słowa nie mówiła o rychłym ślubie i wcześniejszych zaręczynach. Powrócili do swojego ulubionego tematu – amerykańskiej damy z zerwanymi kajdanami przy nogach i pochodnią w dłoni. Oboje zgodnie twierdzili, iż cudownie byłoby zobaczyć ją na żywo.

– Żadne zdjęcia nie oddadzą żywego obrazu – stwierdziła Cyntia. – A wiesz, że poznałam kogoś, kto ma przyjaciela, który w Ameryce był – napomknęła. – Nazywa się Héctor Rodríguez – dodała.

– Hiszpan – podłapał Brown, jednocześnie przypominając sobie o tym, co mówiły na temat hiszpańskiego klienta tawerniane prostytutki. Nie zamierzał jednak dzielić się z Cyntią swoją wiedzą, uważał ją bowiem wciąż jeszcze trochę za dziecko, a wiedza ta była stricte nieprzyzwoita.

I Bastian chciał móc dotrzymać Cyntii towarzystwa dłużej. Nie mógł jednak wytrzymać. Wyraźnie przegrywał ze zmęczeniem. I panienka Montenegro została sama, w czterech pustych

ścianach, wypełnionymi książkami. Jednak nie potrafiła skupić się na czytaniu. Jej myśli krążyły wokół Willa, ale niespodziewanie pojawiał się w nich także mężczyzna z zarostem, o lekko opalonej, szarawej karnacji i niemal czarnym spojrzeniu.

Pokręciła głową i postanowiła zaczerpnąć długiej, relaksującej kąpieli. I kiedy już woda została nagrzana przez pokojówki, a wanna wypełniona nią niemal po same brzegi, Cyntia zanurzyła się, ale nie tylko w wodzie, ale także w swych niegrzecznych pragnieniach. I pierwszy raz dotknęła siebie w taki sposób. Pierw objęła dłonią jedną z piersi, drugą wsuwając pod taflę, dosięgając nią ud. Była tak blisko otarcia palcami o własną kobiecość, że z ledwością się przed tym powstrzymała. Jednak kiedy jej sutek otarł się o wilgotny opuszek, niemal natychmiast wydłużył się i stwardniał, a wtedy dłoń już samoistnie powędrowała w wiadomym kierunku. Środkowy palec zanurzył się pomiędzy dwa płaty większych warg sromowych. Omijanie mniejszych nie było koniecznością. Łechtaczka znacząco wysuwała się poza nie. Możliwym było ją dotknąć. I zrobiła to. I w tej czynności, poruszając palcem coraz szybciej, łapiąc w końcu oddechy niemal spazmatycznie, odnalazła zapomnienie.

Dymitr i Aaron zajęli się podrabianiem dokumentów, które Cyntia zagubiła podczas ucieczki. Salvador i Héctor w tym czasie rozmawiali. Już nie pili. Zbierali siły na nocne podróże, z punktu do punktu, by w jeden dzień zdobyć możliwie jak największą liczbę dokumentów. Chcieli być szybsi od plotek. Zakończyć całe przedsięwzięcie, zanim ktoś, a już zwłaszcza policja, zainteresuje się ich działalnością przestępczą, bo choć odzyskiwali co utracone, to nie mieli zamiaru podczas tej czynności działać polubownie i pertraktacyjnie. Spodziewali się bowiem, że nikt nie będzie chciał zgodzić się na umieszczenie swojego podpisu na podrobionych dokumentach. Ostatecznie ich zguba była im na rękę, a na szkodę Julianowi Montenegro.

– Ile nam za to zapłacą? – zapytał Salvador po części po hiszpańsku, a po trochu po katalońsku.

Héctor z trudem go zrozumiał. Katalońskiego nigdy nie lubił.

– Nic – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Znaczy, ja wam zapłacę – pośpiesznie sprostował. – Sam jednak czynię to z dobroci serca. – Zasiadł w wygodnym fotelu. Łokcie położył idealnie na podłokietnikach. Palce wbił w delikatny materiał, tak jak orzeł bądź jastrząb wbija swoje szpony w ofiarę.

– Wiedziałem! – wykrzyknął Salva. Zamielił przy tym językiem w specyficzny sposób, jakby chciał go przeżuć, po czym połknął, byleby powstrzymać się przed wypowiedzeniem czegoś więcej. Nie wytrzymał jednak, jak zawsze zresztą. Milczenie nigdy nie było jego mocną stroną. – Śniła mi się matka – rzucił w kierunku Rodrígueza. – Twoja matka – uściślił.

– Śniła ci się moja matka? – nie dowierzał Hiszpan. Najpierw szeroko otworzył oczy. Po czym przymknął je i zaczął się głośno śmiać. – Niemożliwe – skwitował.

– Zawsze mi się śni, gdy przez jakąś babę wpadasz w kłopoty – wyznał Salvador.

– To by znaczyło, że śni ci się ciągle – zażartował Héctor. – A to niezdrowe. Była od ciebie dużo starsza – kontynuował.

– Nawet o własnej matce musisz tak myśleć!? – zirytował się Katalończyk. – Śni mi się w ubraniu, tak dla jasności.

– Straszne – szepnął Rodríguez, przy czym udał istne przerażenie. Pokręcił nawet głową. – Chyba bym umarłby, gdyby to mnie śniła się ciągle jedna kobieta, na dodatek w ubraniu – naigrywał się dalej z przyjaciela. Nie utrzymał przy tym teatralnej miny. Wybuchnął śmiechem.

– Alkohol ci szkodzi – stwierdził Salvador. – Jak ma na imię? – postanowił dopytać. Przysiadł na kanapie, nieopodal fotela, w którym wciąż wygodnie sadowił się Rodríguez.

– Nie ma imienia – trwał twardo przy swoim.

– Kobieta bez imienia? – powątpiewał Salva. – Nawet jeśli, to zaraz byś ją jakoś nazwał. Puszystych i miłych zwierzątek dużo na tym świecie.

– Wypraszam sobie. W życiu nie określałem kobiet mianem zwierząt.

– Rybka – wtrącił Dymitr.

– Nie jest puszysta – wybronił się Rodríguez.

– Myszka – przypomniał Salvador.

– To gryzoń – zaoponował Héctor. – Żadne miłe zwierzątko – wyjaśnił.

– Kotek – wymieniał dalej Salva.

– Koty są wredne. Nawet jeśli jakąś tak nazwałem, to... to...

– To? To? To? – drażył Salvador.

– To nie był komplement – wyznał Rodríguez, drapiąc się przy tym po skroni.

– Za to było szczere – dorzucił swoje Dymitr, po czym westchnął. – Kobiety też są wredne – podsumował. – Najpierw się przymilają, a potem pazurkami po oczach.

– Na to jest sposób. – Héctor uśmiechnął się w ironiczny sposób. – Mocne więzy – odpowiedział przyjacielowi, a zaraz po tym poruszył brwiami.

– Na przykład małżeńskie – powiedział złośliwie Salva. – Są wręcz nierozzerwalne – kontynuował.

– Aż tak źle mi życzysz? – oburzył się Héctor. – Prawdziwy Brutus.

– Nie cezaruje – powstrzymał go Dymitr. – Noce tylko w powiedzeniu są długie.

– Czyli Aaron skończył – podłapał Rodríguez.

– Aaron skończył – przyznał mu rację Dymitr.

Héctor ucieszył się na te wieści, i to nie tylko, dlatego że dzięki temu mogli w końcu zabrać się do pracy. Szczerze radowało go zakończenie wspomniania na głos jego hulaszczej przeszłości. Sam wolał do niej nie powracać, obawiając się obudzenia pewnych skłonności w stosunku nie tylko do kurew, ale przede wszystkim do dam. A damy z przeszłych lat życiorysu Rodrígueza pokazały mu wyjątkowość smaku zbliżeń. Ich uda ociekały lepkością znacznie bardziej niż te, za które trzeba było zapłacić. A powoli tracona skromność i niewinność szlachcianek sprawiła, że Hiszpana oświeślał niemiłosiernie męski blask. I choć przybyło mu lat, zmarszczek na twarzy i znacznie ubyło na wrażliwości, to nadal w Héctorze tkwiła tak ogromna pewność siebie podczas obcowania z płcią piękną, że posiadaczki każdej urody i poglądów, z trudem odwracały od niego wzrok. I Cyntia nie była jedyną, która wyobrażała sobie właśnie jego podczas ocierania się palcem o większe i mniejsze wargi sromowe oraz lechtaczkę.

Panienka Montenegro postanowiła jednak nie pozostawać przy samym tanim zapomnieniu. I choć nie miała w planach rozkładać ud przed dużo starszym od niej Hiszpanem, przeczuwając, że kobiety, z którymi sypia, niewiele dla niego znaczą, to jednak szukała w jego osobie pobudzenia własnych myśli, ich większej autentyczności. Nie było to łatwe. Pragnęła pozostać porządną, tak więc nie mogła nawet oddać mu pocałunku. Szybko jednak doszła do wniosku, że to nie wyobrażenie o całowaniu Héctora ją podnieca. Podobała jej się jego subtelna brutalność. Sposób, w jaki działał, mówił i się poruszał. Obawiała się go, jednocześnie wiedząc, że nic jej z jego strony nie może przecież grozić. Nieustannie samą siebie o tym przekonywała. W końcu, gdyby miało jej coś zagrażać, to już by się stało. Spędziła u niego noc i byli wtedy zupełnie sami. Nie zrobił jej nic, choć mógł zrobić wszystko. I była szczęśliwa, że okazał się dżentelmenem i była też trochę wściekła, że tym dżentelmenem był.

– Co ja robię? – wytykała szeptem samej sobie. Przecież oczywistym było, że nie chciała na własnej skórze zaznawać brutalności żadnego mężczyzny, a już zwłaszcza takiego, który był od niej prawie dwie głowy wyższy i dwukrotnie cięższy, gdyż przed takim nie miałyby żadnych szans na obronę ani nawet na ucieczkę. Poza tym była damą i wiedziała, że z damami należy obchodzić się delikatnie. A jednak, otulając się ręcznikiem w celu osuszenia, potrafiła myślami znowu zbłądzić. Zastanawiała się, jakby to było, gdyby to ramiona Rodrígueza ją tak otulały. Ścisnęły mocniej niż te Williama. Doprowadzały do płytszego oddechu. I doszła do wniosku, że musiałoby to być całkiem przyjemne odczucie.

Znudzona Cyntia, pełna niezaspokojonych pragnień, dosięgnęła ryzykownego pomysłu, który z początku wydawał jej się móc wprowadzić nieco smaczku pikanterii do jej młodzieńczego życia. Chciała zobaczyć, w jaki dokładnie sposób Héctor odzyskuje dokumenty jej ojca, te same, które ona zagubiła. I pragnęła też ujrzeć go w sytuacji, w której wydaje mu się, że żadna dama na niego

nie patrzy. I uśmiechnęła się sama do siebie na ten właśnie pomysł, a następnie, zupełnie już nie sobie nie robiąc z zakazu, jaki nałożył na nią ojciec, przebrała się w wygodne, nieco męskie ubranie, którego używała jedynie do jazdy konnej, po czym zapożyczyła rower, który przed laty należał do jej starszego brata. I przez chwilę poczuła wyrzuty sumienia, że zmierza do posiadłości Rodrígueza, zamiast do biednej chaty rodziców Williama. Spotkanie z Oldmanem postanowiła jednak odłożyć na później, przekonując samą siebie, że to on, jako mężczyzna, powinien znaleźć sposób, by się z nią zobaczyć. I tak Cyntia, czując się zupełnie usprawiedliwiona, dotarła pod starą, wiktoriańską willę. I wykorzystała sytuację, najlepiej jak mogła. Ukryła się w pobliskich krzakach, widząc Héctora w towarzystwie innych mężczyzny, którzy zapewne byli tymi przyjaciółmi, o których raz czy dwa przy niej wspomniał. A kiedy Rodríquez wraz z dwoma z nich wrócił się po coś do domu, a czwarty wprowadzał ogromnego psa do jednego samochodu, to Cyntia ukryła się w tym drugim. Tym posiadającym pusty kufer z tyłu. Na jej szczęście kufer ten nie był zamknięty na kłódkę. I choć ledwie się w nim mieściła, to postanowiła nie narzekać na tę chwilową niewygodę.

Rodríguez i jego świta dotarli pod dom sędziego. Héctor i Dymitr wysiedli. Wzięli z sobą psa. Ten nie szczekał.

– Oknem? – spytał Rosjanin, wskazując gzyms, po którym mogliby się wspiać.

– Proponuję po dżentelmeńsku – odpowiedział Héctor, po czym przywdział czarną maskę, założył cylinder i skórzane rękawiczki. – Ty możesz pokazać twarz. Ciebie tutaj nikt nie zna – odpowiedział.

Salvador i Aron mieli w tym czasie odjechać. Przystanąć automobilami nieco w oddali, by nie rzucać się nikomu w oczy, bo pomimo że była noc, postanowili być przezorni. Cyntia wykorzystała moment i nim samochody ruszyły, to ona wyskoczyła z kufra. Najpierw zaczerpnęła głęboko powietrza, czując, że w tym ciasnym pudle jej go już zaczynało brakować, po czym ponownie tego dnia ukryła się za drzewami.

Obserwowała, jak postawny blondyn puka w drzwi, po czym, gdy tylko otworzyła je pokojówka, została ona szarpnięta, a jej usta przysłonięte przez dużą, męską dłoń. Kobieta została wciągnięta do domu. Héctor wraz z psem także weszli do środka. A Cyntia odczekała kilka minut, po czym potruchtała za nimi. Ucieszyła się, że nikt nie zamknął drzwi na klucz, przez co bez problemu mogła się dostać do posiadłości i na własne oczy zobaczyć jak Hiszpan działa, gdy nie sięgają go kobiece oczy.

Nieco przeraziło ją, gdy Dymitr obezwładniał sznurem i jakąś szmatą kneblował pokojówkę, po czym tak po prostu pozostawił ją, rzucając na brązowy dywan, ale i ona sama przeszła obok niej, nie udzielwszy pomocy. Podążyła na palcach, schodami na górę, za mężczyznami. Przez dziurkę od klucza widziała, jak Héctor staje twarzą w twarz ze starszym człowiekiem. Hiszpan sięgał do

wewnętrznej kieszeni długiego, czarnego płaszcza. Wyjął z niego broń.

– Nie chcemy pana okraść – rozpoczął Dymitr, jednocześnie przechadzając się po sypialni. Poszukiwał barku z alkoholem. Nie znalazł jednak niczego takiego, więc ostatecznie zdecydował się na zapalenie własnego papierosa. – Naszemu klientowi zawieruszył się pewien dokument. Koniecznym jest sporządzenie go od nowa – wyjaśnił.

Héctor, cały czas trzymając sędziego na muszce, wyciągnął z kieszeni przygotowany wcześniej papier oraz pióro. Położył to na biurku. Przysiadł na jego blacie tuż obok.

– Bez strachu. Podejdzie pan do kolegi. Złoży podpis. Pożegnamy się i wyjdziemy – zapowiedział Dymitr.

Sędzia się wzbraniał, zupełnie tak, jakby strach spętał mu nogi. Héctor pod wpływem lekkiej irytacji i by udowodnić urzędnikowi, że nie żartuje, wycelował w pusty wazon. Oddał strzał. Cyntia się przeraziła. Wzdrygnęła, potknęła się, przytrzymała drzwi. Uchyliła je, nim na nowo odzyskała równowagę. A Héctor w tym czasie odwrócił wzrok od sędziego, podążając za nowym źródłem hałasu. Pies zaszczekał. Sędzia chwycił za statuetkę stojącą na biurku i sądząc, że drugi z napastników nie ma broni, zdecydował się na uderzenie tego uzbrojonego w głowę. Héctor, całkowitym zbiegiem okoliczności, się odchylił. Oberwał nieco w tył głowy, trochę w ramię, a trochę w kark. Instynktownie wziął zamach i wierzchem dłoni, w której wciąż trzymał broń, uderzył mężczyznę w twarz z taką siłą, że ten wpadł w biurko, po czym osunął się na podłogę. Dymitr dopadł do mężczyzny i tym razem miał broń w dłoni.

– Nie strzelaj! – wrzasnął na przyjaciela Hiszpan, po czym podszedł szybkim krokiem do dwuskrzydłowych drzwi, otworzył je i zobaczył wycofującą się pod samiuteńką ścianę Cyntię.

Pies, który ruszył za Rodríguezem, został zatrzymany głośnym: *Waruj!*

Przez chwilę Héctor zastanawiał się, czy może Dymitra zostawić samego. Ostatecznie jednak uznał, że jego przyjaciel, bez wyraźnego rozkazu, nie zabije sędziego. Podszedł więc do Cyntii, gdy ta akurat odwracała się bokiem zarówno do niego, jak i do ściany, zapewne z planem zbiegnięcia po schodach. Chwycił ją za nadgarstek, uniemożliwiając tym ucieczkę. W drugiej dłoni wciąż trzymał pistolet. Nie odzywał się, choć miał ochotę, jak nigdy wcześniej, na nią wrzasnąć. Ruszył naprzód i niemal zupełnie dociskając dziewczęcą dłoń do jej ramienia, sprawił, że Cyntia nie miała wyjścia i jeśli nie chciała, by jedna z jej górnych kończyn została wykręcona, bądź złamana, to musiała dotrzymać mężczyźnie kroku.

Panienska Montenegro, przebiegając nogami tak szybko, by nadążyć za Rodríguezem, zastanawiała się, dokąd mężczyzna ją ciągnie. Nie oponowała jednak. Nie miała odwagi nawet na to, by zabrać głos. Aż w końcu znaleźli się na zewnątrz, następnie wyszli na drogę, dotarli do dwóch zaparkowanych samochodów i pozostałych przyjaciół Héctora.

– Wsiądź! – uniósł się Rodríguez, puszczając ją. Pchnął w kierunku jednego z pojazdów.

Zawahała się. Nieco wycofała. Była przerażona.

– Wsiądź, kurwa!!! – wydarł się tak głośno, że echo tych słów jeszcze długo niesło się po okolicy.

Cyntia zaczęła spazmatycznie łapać oddechy. Z trudem powstrzymywała płacz. Trzęsła się.

Héctor Rodríguez poczuł wilgoć na swoim ciele, w okolicach karku. Schował broń do wewnętrznej kieszeni płaszcza, po czym przyłożył dłoń do mokrego miejsca na swoim ubraniu. Z dokładnością zlustrował swoje palce. Krwawił. Domyślał się, że powierzchownie. Doszedł do wniosku, że statuetka, którą oberwał, musiała go co najwyżej zadrapać.

Salvador podszedł do samochodu, przy którym stała panienska Montenegro i otworzył drzwi od strony pasażera. Wykonał kurtuazyjny, zapraszający gest. Uśmiechnął się przy tym w uroczy, przyjazny sposób.

– Panienska wsiądzie – powiedział, będąc mocno rozbawionym całą sytuacją.

Cyntia wzrokiem błędziła po piaszczystej ziemi. Ledwie raz odważyła się zerknąć na Héctora. I choć szybko spuściła głowę ponownie, to zdążyła dostrzec mocno zaciśnięte usta Hiszpana i gniew wypisany na jego twarzy.

– Nie – wybełkotała ledwie zrozumiale. – Nie wsiądem – dopowiedziała jeszcze bardziej bełkotliwie. Drżała przy tym na całym ciele. Bała się.

Héctor zirytował się tak bardzo, że zacisnął zęby, a te aż zgrzytnęły. Ruszył naprzód, w kierunku Cyntii, a ta w obawie czmychnęła za Salvadora i położyła dłonie na jego ramionach, jakby miała w planach potraktować mężczyznę, niczym swoją prywatną tarczę.

Salva się zaśmiał.

– Proszę – wyszeptała Cyntia, pociągając przy tym nosem. – Ja nie chcę z nim nigdzie jechać. Nie każcie mi z nim nigdzie jechać – wypowiadała cichutko, ale histerycznie. Płakała jawnie. Łzy spływały po jej policzkach całymi wodospadami.

Salvador wyciągnął prawą dłoń do przodu, chcąc tym gestem powstrzymać Rodrígueza, choć na dobrą sprawę sam nie wiedział, przed czym przyjaciela powstrzymuje. Był pewny, że jeśli Héctor miałby to dziewczę spoliczkować, nie czekałby z tym tak długo.

Héctor nic sobie nie zrobił z wyciągniętej ręki Salvadora. Obszedł Katalończyka i spróbował dosięgnąć Cyntię. Jednak nim pochwycił ją za ramię, ta czmychnęła. Spróbował drugi raz i tym razem mu się to udało. Cyntia pisnęła, po czym krzyknęła tak głośno, jakby w planach miała rozedrzeć niebo.

Panienska Montenegro nagle poczuła na swoich plecach twardość torsu Hiszpana oraz dużą, męską dłoń przysłaniającą jej usta. Drugą ręką oplatał ją w pasie, unieruchamiając w ten sposób

nawet jej ręce. Palce zaciskał na kształtnym biodrze. I strach niepostrzeżenie zmienił swój charakter. Co prawda Cyntia nadal miała obawę przed nieznanym, ale jej oddech, choć wciąż spazmatyczny, nie miał w sobie już tylko i wyłącznie lęku. Pojawiło się coś obcego, coś, czego wcześniej ani razu nie doświadczyła. Dół jej brzucha zaczął się samoistnie poruszać. Odczuwała tam silnie mrowienie. A kiedy Héctor zabrał dłoń z jej biodra i sunął nią wyżej, podążając po jej ręce, aż zatrzymał się na ramieniu, nieopodal piersi, sama u siebie dostrzegając ich nagłe uniesienie. Materiał gorsetu, choć delikatny i niczym nieusztyniony, zdawał się podrażniać jej sutki, jakby brakowało im miejsca.

– Wsiądź – nakazał krótko, możliwie jak najchłodniej, ocierając przy tym ustami o płatek kobiecego ucha. Zarost łaskotał ją po policzku. I trzęsła się już nie tylko z zimna i strachu, ale także obcego, momentami wręcz przerażającego, podniecenia.

Na niebie zagrzmiało. Chmury wypuściły duże, ciężkie krople. W dziesięć sekund ubrania wszystkich stały się mokre. Aaron i Salvador czym prędzej wskoczyli do samochodu. Héctor ponownie pchnął Cyntię w kierunku miejsca pasażera. I tym razem ustąpiła. Nie szarpała się z nim ani nie oponowała też w żaden inny sposób. Wsiadła.

Zajęła miejsce, pupę trzymając bliżej brzegu niż oparcia. Momentalnie cała zesztyniała. Jej policzki stały się czerwone. Odczuwała silny wstyd. Obwiniła siebie za całokształt tych wszystkich wydarzeń, które zamykały się w mniej niż pół godziny.

Héctor zajął miejsce obok. Odpalił automobil, co oznaczało, że już wcześniej musiał pokręcić korbką, która znajdowała się z przodu maszyny. Cyntia nie zauważyła, kiedy to czynił. Błądziła we własnych myślach, obcości odczuć. I doszła do wniosku, że prawdopodobnie nigdy wcześniej nie odczuwała takiego onieśmielenia.

Rodríguez przetarł twarz prostą, niehaftowaną chusteczką.

– Ktoś powinien w końcu wygarbować ci skórę – powiedział, niemal nie otwierając przy tym ust. Odrzucił chustkę na kokpit, tak mocno, że ta aż odbiła się od szyby.

Cyntia zatrzęsała się pod wpływem tembru głosu Hiszpana, po czym, jedynie kątem oka, odważyła się na niego zerknąć. I ich spojrzenia się spotkały, bo w tym samym momencie on zdecydował się na zlustrowanie jej twarzy.

Héctor miał nienaturalnie duże oczy. I nie ogólnie, a jedynie w tym momencie. Zdawały się też ściemnieć tak bardzo, że o tej porze nocy nie sposób było oddzielić źrenic od tęczówek. I to sprawiło, że Cyntia w myślach przypisała mu postać Wilka z bajki o *Czerwonym Kapturku*.

Szybko spuściła głowę, po czym spojrzała w boczną szybę. Wierzchem dłoni przetarła mokre od łez oraz deszczu oczy.

– Nie strasz mnie – wypowiedziała smutnym tonem, ale gdzieś tam głęboko pobrzmiwał

ostrawy rozkaz.

– Nie straszę – odparł szybko, po czym skupił się na prowadzeniu, co w ciemności, pomimo automobilowych świateł, do najłatwiejszych nie należało. – Dwukrotnie w swoim życiu tak naprawdę przyłożyłem kobiecie i nic nie stoi na przeszkodzie, bym zrobił to po raz trzeci – zdawałoby się, że uczciwie swoją towarzyszkę uprzedził o własnych, niechwalebnych możliwościach.

– Mój ojciec... – chciała szybko zaoponować Cyntia, bo przecież miała pewność, że jej tatko nie pozwoliłby na to, by jakikolwiek mężczyzna ją tknął w taki sposób, ale Héctor wszedł jej w zdanie.

– Ratuję jego dupę, więc zapewniam, że nie miałby nic przeciwko, gdybym złożył twoją – warknął.

Oburzyła się. Wyraźnie wyglądała na taką kobietę, która właśnie została świadomie obrażona. A Héctor zdawał się zupełnie nie zważać na jej samopoczucie. Bardziej martwił go stan jej ubrania. Niewiele go miała na sobie, pomimo że była późna jesień. Na dodatek cała była przemoczona. I w pierwszej chwili doszedł do wniosku, że całkiem dobrym wyjściem z tej sytuacji, byłoby odwiezienie Cyntii do domu, a najlepiej dostarczenie jej wprost przed oblicze matki z nakazem, by ta w końcu zajęła się wychowaniem własnej córki, skoro ojciec dziewczyny nie potrafi jej okiełznać. Coś go kusiło, by naprawdę doprowadzić do sytuacji, aby panienka Montenegro zebrała sromotne lanie, prawdopodobnie pierwsze w jej życiu. Był zdania, że raz nikomu nie zaszkodzi, kobiecie zwłaszcza. Wiedział jednak, że jeśli odwiezie Cyntię do posiadłości Montenegrów, to sam nie zdąży dotrzeć do własnej willi przed ranem, mając konieczność zastosowania objazdu przez sąsiednie miasteczka, bo droga przez las będzie nieprzejezdna, nazbyt błotnista, w zupełności zalana.

– Ponownie jesteśmy na siebie skazani – oznajmił, skręcając w las, wprost na drogę prowadzącą do własnej posiadłości.

– Hécto... – zapragnęła zaoponować. Wiedziała, że jeśli nie pojawi się w domu przed śniadaniem, to ojciec z pewnością dowie się o tym, iż nie spała w swoim łóżku.

– Nie odzywaj się – syknął. Wciąż sprawiał wrażenie, jakby był na Cyntię naprawdę wściekły.

– Powinnam wrócić do siebie – trwała przy swoim.

Rodríguez się zaśmiał.

– Powinnaś tam w ogóle być – oznajmił.

– Możliwe – przyznała mu rację. – Ale jestem tutaj, a chciałabym...

– Iść na piechotę? – zapytał w taki sposób, jakby naprawdę miał w planach nakazać jej

wysiąść.

– Powinieneś mnie odwiedzić – zasugerowała, starając się zrobić to jednocześnie wprost, ale też delikatnie, by czasami nie odczuł, że jest mu coś narzucane. Jej matka zawsze powtarzała córkom, że mężczyźni bardzo tego nie lubią.

Héctor jawnie i głośno się zaśmiał.

– Nie przyjąłem od twojego ojca etatu twego prywatnego szofera – wyjaśnił, wciąż przy tym rżąc.

I Cytntia ponownie się oburzyła. Wbiła wzrok w boczną szybę.

– Nie masz teraz w sobie nic z dżentelmena – uskarżyła się.

A Héctor spoważniał. Zatrzymał samochód. Usiadł bokiem, w taki sposób, by móc skupić całą swoją uwagę na młodej kobiecie.

– Spójrz na mnie – polecił. – Coś ci wyjaśnię – dodał, postanawiając ją zachęcić, by była nieco przychylniejsza jego woli.

Cyntia zacisnęła usta w wąską kreskę i z miną stricte niezadowoloną uraczyła Hiszpana spojrzeniem.

– Dżentelmenem bywam za dnia. Nie jestem nim nocami – oznajmił, jak na niego, to bardzo powoli, a przy tym w męskim, mocno zachrypniętym głosie, pobrzmiewała nutka nie tylko surowości, ale nawet niewypowiedzianej groźby.

Héctor Rodríguez kontynuował podróż, po czym zaparkował przy samych schodach, prowadzących do wiktoriańskiej willi, którą odziedziczył po ciotce Lukrecji. Wysiadł z automobilu jako pierwszy. Niczym najprawdziwszy dżentelmen otworzył drzwi od strony pasażera i odczekał dobrych kilka sekund na grubej niczym groch ulewie, przytrzymując drzwi do czasu, aż Cytntia wysiądzie.

– Proszę. – Wskazał kierunek prowadzący do drzwi wejściowych. Lubiał iść za nią, bo mógł wtedy bez przeszkód podziwiać krągłości jej pośladków, a te, wciśnięte w spodnie do jazdy konnej, wydawały mu się być apetyczniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

I Héctor zdawał się na krótką chwilę zapomnieć o wszystkich nieprzyjemnościach, jakich doznał, przez tę rozpuszczoną dziewczynę. Nagle w jego oczach była tylko i wyłącznie obietnica. Kobietą posiadającą tak miękką skórę, którą zapragnął pieścić. Wyobrażał sobie, jak to byłoby znaleźć się pomiędzy jej rozłożonymi udami i zatopić członka we wnętrzu rozgrzanej do czerwoności cipki.

– Otworzysz czy będziemy tak stali na dworze? – zapytała w końcu, gdy w jej mniemaniu nazbyt długą chwilę stał przy jej boku niczym słup soli, z oczami zupełnie bez wyrazu, ogarniętymi totalną pustką.

Rodríguez pokręcił głową i czym prędzej wyjął klucze z kieszeni płaszcza. W myślach wyrzucił sobie, że już dawno powinien nim okryć drobne ramiona panienki Montenegro. Cyntia drżała na całym ciele. Wyraźnie było jej zimno. Nie dziwiło go to. On także się trząsł, pomimo tego, że był w posiadaniu cieplejszego od niej ubrania.

Puścił ją przodem, wcześniej chwilę mocując się ze starym zamkiem.

– Siadaj – rozkazał, wskazując na fotele, kanapę i rekamiery poustawiane w salonie.

Na niewysokiej ławie wciąż stał otwarty alkohol. Było zarówno wino, jak i coś znacznie mocniejszego. Szklanki pozostawały puste.

Héctor przeszedł do drewnianej witryny, posiadającej oszklone drzwi. Wyjął czysty kieliszek, typową koniakówkę. Napełnił ją do połowy whisky, po czym osłabił ją odrobiną wody. Dosłodził miodem. Zamieszał. Tak przygotowany napój podstawił Cyntii niemal pod sam nos.

– Napij się – polecił. – Rozgrzeje cię – zapewnił, choć był pewnym, że sam także dałby radę ją rozgrzać, bez konieczności używania do tego celu alkoholu.

Cyntia niepewnie przejęła od niego trunek. Objęła koniakówkę obiema dłońmi. Te drżące skierowała do ust. Ledwie je zanurzyła, a przetrzęsła się, nie kryjąc przy tym niesmaku.

– Okropne – skrytykowała.

– Nie ma ci smakować, tylko sprawić byś się nie pochorowała – objaśnił, odsuwając się od niej na dwa kroki. Następnie odwrócił się na pięcie. – Zgrzeję ci wody na kąpiel. A ty w tym czasie zrzucić to mokre ubranie.

Cyntia przez chwilę, podczas nieobecności Rodrígueza, zastanawiała się, jak ma postąpić, mając świadomość, że jeśli zdejmie przemoczone rzeczy, pozostanie co najwyżej w samej bieliźnie. Jej policzki spąsowiały na samą myśl o tym, iż mogłaby stanąć przed Hiszpanem w samym, delikatnym, zakończonym koronką gorsecie. I nie miała pojęcia o tym, że w głowie Héctora kłębią się dokładnie takie same myśli, z tą różnicą, że gorset z jego wyobraźni był w całości wykonany z koronki, w kolorze kremowym.

– Wchodzę z ubraniami! – krzyknął, wstępując do pokoju tyłem.

– Jeszcze się nie rozebrałam – oznajmiła, nie chcąc, by się potknął i przewrócił. Nie mogła wiedzieć, że Héctor dobrze wie o tym, iż jeszcze się nie rozebrała, gdyż pierwsze co zrobił po przekroczeniu progu, to spojrzał po wszelkich szybach i lustrach, by móc, na którymś zatrzymać wzrok na dłużej. I oczywiście byłoby nim to, w którym najlepiej odzwierciedlałoby się odbicie panienki Montenegro.

– Kładę tutaj. – Odłożył ubrania na podłokietnik kanapy. – Zawołam cię, gdy kąpiel będzie gotowa – dopowiedział, jednocześnie zrzucając płaszcz z szerokich ramion, co wcale nie umknęło uwadze Cyntii.

Dziewczyna wpatrzona była w plecy Héctora. Podziwiała grę mięśni, widoczną nawet pod materiałem koszuli i kamizelki. Tego dnia Hiszpan nie miał na sobie marynarki.

Kiedy Héctor pojawił się w salonie ponownie, był już tylko i wyłącznie w spodniach od garnituru oraz czarnej koszuli. Ubrania te były suche. Koszula w niedbały sposób została wyciągnięta ze spodni, a szelki o jasnej, kremowej barwie, bezwiednie wisiały wzdłuż nóg, sięgając niemal kolan.

– Kąpiel gotowa – oznajmił, lustrując dziewczę od stóp po czubek głowy. I stóp nie był w stanie dostrzec, gdyż miała na sobie jego szlafrok, jemu sięgający do kostek. Wyglądała w nim niczym królowa, we włóczącej się po ziemi szacie.

Szlafrok o brunatnej barwie przepasany był pasem, który Cyntia zawiązała w uroczą kokardę. Dłonią trzymała jego brzegi tuż przy dekolcie, nie chcąc odsłaniać przed Hiszpanem nazbyt wiele. A może właśnie pragnęła to zrobić, ale wpajana jej od wczesnego dzieciństwa przyzwoitość, nie pozwalała jej na ten ruch.

Cyntia miała już skierować swoje kroki do łazienki, kiedy zdecydowała się wolną dłonią sięgnąć po drinka. Wcześniej ledwie go skosztowała i wtedy wydawał jej się być okropnym. Nagle zdawała się go potrzebować. Pragnęła nim ugasić pragnienie. Wydawało jej się, że odczuwa suchość w gardle.

Informacja końcowa

Tę antologię stworzyły prace zwycięzców konkursu o takim samym tytule, jak ów zbiór – ***Tajemnice alkowy*** – plus opowiadania organizatorów tegoż konkursu, czyli członków niedużej grupy literackiej *Twoja odskocznia*.

Antologia ma na celu wspomóc córeczkę jednej z czytelniczek Wattpada, cierpiącą na nieuleczalną chorobę. Cały dochód ze sprzedaży (po odliczeniu procentów jakie zażyczą sobie księgarnie oraz ewentualnych kosztów wydawniczych) zostanie przekazany na rehabilitację dziewczynki. Każdy z czytelników książki ***Tajemnice alkowy*** ma szansę dodatkowo wspomóc tę małą wojowniczkę, wpłacając dowolną kwotę na konto fundacji „Słoneczko” ze Złotowa:

89 8944 0003 0000 2088 2000 0010

Z dopiskiem: *Nikola Furman 185/F darowizna na pomoc i ochronę zdrowia.*

W imieniu małej Nikoli, dziękujemy wszystkim za dokonany zakup.